Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 3 Listopada   Nr 1.   1837 Roku.

WDZIĘCZNOŚĆ.

O śpiéwaku mój maléńki,
Moja ty ptaszyno mała!
Powiédz, jakież twe piosenki,
Cożeś ty w nich szczebiotała?. — (*)

Ona znowu leci dołem,
Skrzydłem trąci wod przeźrocze,
Znów zawinie szybkiém kołem,
A nad stawkiem tak świegocze:

» To ja, to ja, w dach wasz stukam,
Wyjdźcie, rybki, wyjdźcie proszę,
To ja, siotry, was ja szukam;
I piosenkę wam przynoszę.

» Czy wesołe, czyście zdrowe,
Czy z was żadna nie o głodzie?
Wyście moje sny zimowe
Strzegły w jasnéj swéj gospodzie.

» Dziś ja wdzięczna wam odsłużę:
Ledwo z rankiem ztrząsnę rosę,
Zaraz puszczam się w podróże,
Szukam ziarnek, wam je niosę.

» Dziś mym domem piękne pola,
W koło lasy mam ogromne,
Dziś szczęśliwa moja dola,
Ale o was nie zapomnę. —

» I każdego tak poranka
Dla was chętnie toż uczynię.
To ja, wasza wychowanka,
Miłe moje gospodynie! «

Tu przechyli szyjkę ładną,
Pod nią w stawku rybek czata...
Kilka ziarn zniknęło na dno..
Jaskółeczka znów odlata.

O śpiéwaku mój maléńki,
Moja ty ptaszyno mała!
Jakże piękne twe piosenki,
Jakźeś mile świegotała.

(*) Lud powszechnie utrzymuje, iż jaskółki (lubo nie wszystkié) zimują pod wodą.

KOSSOWSKI HENRYK.

Dzieje nasze bogate w ludzi sławnych, niemal w każdym względzie, ubogiémi są wyznajmy szczerze w artystów, którzyby się okryli européjską sławą; nadzieja przeto pozyskania podobnego człowieka o któréj donieść postanowiliśmy, miłą zapewne dla wszystkich będzie. Sprawcą téj pieszczącéj nadziei jest Pan *Kossowski Henryk* syn Obywatela Krakowskiego, młodziéniec liczący lat 21. — Jak wszystkich niemal znakomitszych talentami

ludzi piętnem odróżniającém ich od innych, jest puszczenie się samodzielne; tak też i pan Kossowski bez nauczyciela, bez wzorów podobnych prac, postanowił tworzyć mozolne i trudne dzieła to jest: wykuwać z miedzi w płaskorzeźbie popiersia. Wydoskonalony poprzednio w Krakowie w pomocniczych naukach jakich ten zawód przez niego wybrany wymagał, rozpoczął prace swoje w szkole Malarstwa i Rzeźbiarstwa w mieście naszem. W krótkim czasie przezwyciężywszy godną naśladowania wytrwałością i pracowitością wszelkie trudności, przyozdobił w latach 1832 i 33 publiczne wystawy wspomnionéj szkoły wykutemi na miedzi trzema popiersiami i z których jedno, to jest Parysa zdobi dziś salę posiedzień Sénatu Rządzącego W. M. Krakowa.

Nié można się było oderwać od roskoszy przypatrywania się téj pracy, którą każdy podziwiał wystawiając sobie jakiéj wprawy, talentu i mozołu potrzebuje wykucie na twardéj miedzi tych rozmaitych a tak wiernych rysów ludzkiéj twarzy, jedynie uderzeniami młotka. Prawdziwi zaś znawcy wlepiwszy w nie oczy, tak jakby w księgi któréj każda stronnica powiększa ciekawość i odkrywa nowe piękności, uwielbiali piérwsze usiłowania utalentowanego młodziéńca przepowiadając mu, iż w krótkiém czasie pozyska sławę artysty i stanie się chlubą swych ziomków. — Głosem tak powszechnym powodowany Sénat Rządzący przyczynił się w miarę zamożności skarbu naszego, jednorazowym zasiłkiem do pomnożenia funduszu jaki przeznaczył młodzieńcowi temu Szanowny Ojciec wysyłając go do Berlina aby w Instytutach tamtéjszych udoskonalał się w pięknych swoich talentach.— Przez rok jeden i sześć miesięcy pobytu w téj stolicy przykładając się do nauk jakich wybrany przez niego stan miednika (*) wymaga, pracował niemal ciągle nad wykuciem z miedzi popiersia Najjaśniéjszego Króla Pruskiego. Po ukończeniu dzieła uznanego za godne widzenia, u-

---

(*) Niemiecki wyraz *Kupfertreiber* znaczący osobę trudniącą się subtelnemi z miedzi wyrobami, a zatém inne zatrudnienie jak jest Kotłarza *Kupferschmid* wyrażający, spolszczyliśmy przez *miednik* idąc za podobieństwem zakończenia *nik* które oznacza

zyskał chlubne pozwolenie przedstawienia tegoż Najjaśniéjszemu Panu. — Zadowolenie Jego Królewskiéj Mości i głośne pochwały, już w części uiściły przepowiednią jaką wyrzekli znawcy nasi, patrząc na piérwsze prace tego artysty, lecz dziś zdaje nam się że ta przepowiednia całkowicie spełnioną została kiedy donosi Gazeta Pruska Stanu, że Pana Kossowskiego młodzieńca rozpoczynającego dopiéro swój zawod już policzono w liczbę mężow okrytych sławą; czyniąc go członkiem Królewskiéj Akademii sztuk pięknych w Berlinie. — To doniesienie o uwieńczeniu talentu i gorliwości Pana Henryka Kossowskiego niémożemy, zachęcając go do dalszéj wytrwałości lepiéj zakończyć, jak odzywając się do niego słowy poety naszego, które wyrzekł w pochwale znanego powszechnie z swych pięknych dzieł rytownika Antoniego Oleszczyńskiego:

Wpatrzony w twoje cele, idąc ku nim (wiernie,
Przenoś wzrokiem — małości i chwilo- (we ciernie.
Że nieczułość, lub zawiść drogę ci (zabieży,
Czyż przeto dłóto z ręki upuścić należy?
Sztuka, równie jak Cnota, sama sobie (niebem;
Dla obojga Ciérpienie powszednim tu (chlebem.
Ziemia, w tém tajemnica najwyższéj im (chwały,
Ciérpieniem wynagradza boskie ich (zapały.
W niém wielkość. PAN wyświécić chcąc (człowieka dolę:
Nie wóz tryumfu wybrał, ale krzyża (bole.

---

osobę trudniącą się tém, co wyraża imię piérwotne np. ogrod ogrodnik, złoto złotnik, łodź łodnik, spowiédź spowiednik, a zatém i miédź miednik. Zob. Muczkowskiego Gramatykę języka polskiego, wydanie drugie w Krakowie 1836 roku, stronnica 69.

KRWAWY SKARB.

POWIEŚĆ.

I.

Byłato noc czarna i wietrzna, jak wszystkie noce listopadowe. Więzienia od dawna w głuchym śnie spoczywały; inny cię tam nie dolatał odgłos prócz mierzonych, ciężkich stąpań szylwachów po wałach, prócz hasła przelatującego z ust do ust dokoła twiérdzy, i tupotu przeciągających patrolów. Pośród téj massy murów ciemnych, ponurych, jeden tylko gmach szpitalny

jasno oświetlony. W jednéj z sal dolnych, z oknami mocno zakratowanemi, błyskało mniéj żywe światło i wyziérała surowa nędza; byłato infirmeryja złoczyńców, skazanych na dożywotnie więzienie. Przy jedném oknie téj sali, młody chirurg, oparł szérokie czoło o pręty żelaznéj kraty i zatapiał się w jakiémś posępném dumaniu. Długo tak zostawał w téj samém postawie, aż wyjął z bocznéj kieszeni pulares, w którym zwykł był zapisywać codziénne swoje przypadki i wrażenia, jakich doświadczał; oko jego spoczęło na jednym ustępie dziennika, i zaczął go czytać dość nizkim głosem: — »...Cóż po życiu bez szczęścia, a jestże szczęście bez majątku? Mam lat dwadzieścia siedém, lubię zabawy, podróże, wdzięki kobiéty... a skazany jestem na nieustanne krajanie trupów, lub przywracanie życia łotrom. Przezcożem na tę koléj losu zasłużył? Czemuż zamiast wesołego śpiéwu kochanki, ustawnie mam słuchać jęki konania i bluźniérstwa gorączki?« —Na téj ostatniéj myśli młody ów człowiek zatrzymał się, jakby chciał zmierzyć całą jéj głębię. W znak potwiérdzenia uderzył ręką po papiérze, i znowu opiérając czoło na kracie, zapadł w długie dumanie. — Umiejącemu czytać w tajnikach duszy, osobliwszy byłby przedstawił się widok tego młodzieńczego umysłu, oburzającego się na własne ubustwo. — Ludwik Zorian w rzeczy saméj należał do rzędu tych ludzi, którzy nie chcą przyjąć miéjsca, jakie im świat daje, lecz pragną sami wybiérać, i którzy tyle czasu trawią zazdroszcząc drugim losu, ile potrzeba, aby pracą nań zarobili. Urodzony w stanie średnim, musiał jedno z dwojga obiérać, albo zostać ubogim, albo pracować, aby wyjść z ubóstwa; Ludwik ni na tę, ni na ową nie przechylając się stronę, wolał powstawać przeciw niesprawiedliwościom losu i nierówności społecznéj. Tak więc porównywając się zawsze z drugimi przez szkło zawiści, wszystko widział w fałszywém świetle, i jadem sofistycznych rozumowań zarażał i psował swój umysł młodzieńczy. Porwany żądzą uciech życia, do tego celu wszystkie swe czyny odnosił. Samo nawet uczucie powinności zatracało się w têm jego dąże-

niu; już stanął był na tym punkcie, że usprawiedliwiał każdy środek, byle do celu prowadził. W rozumowaniu przebiegł on całą drogę występku, tylko do czynu nié miał czy sposobu, czy odwagi; chociaż wola się chwiała, wstręt jednak tajemny w nim walczył; kto wié, może téj niespokojnéj duszy było tylko cel pokazać szlachetny, wpuścić kroplę słodkiego uczucia w czcze serce, a ożywiłaby się jego konająca cnota. Dusza Zoriana była jak okręt, co czeka na wiatr, aby podług niego żagle swe skierował, i albo puścił się prostym lotem lub téż błędny szedł, gdzie go fala poniesie. Stan to niebezpieczny, w który wpada najwięcéj tych ludzi, co nie dobrze umieją umysłem panować nad chuciami zmysłów. — Dobra godzina upłynęła jak Zorian oddał się tym dumaniom, których treść czytelnicy wiedzą, gdy w tém dozorca szpitalny doniósł mu, że *numer siódmy żyć przestał*. Młody nasz chirurg leniwo i jakby z żalem odchodził od okna. Między dwoma rzędami łóżek poszedł ku *numerowi* wskazanemu sobie, gdyż w szpitalu więźniów, chory nié ma nazwiska; chory jest tam jak przechodzień, nikt go nie zna, łóżko tylko jest przedmiotem pieczy. Zorian przyszedłszy do *numeru siódmego* odsłonił kołdrę, zarzuconą umarłemu podług zwyczaju na głowę, i wpatrzył się weń ciekawie. — Owe tajne pomysły widocznie ustąpiły przed miłością nauk; instynkt lékarza obudził się na widok trupa. — Z lekka położywszy mu rękę na czaszce, wpatrywał się przez chwilę w muskuły twarzy, potém jakby chciał sprawdzić jakieś spostrzeżenie lub objaśnić wątpliwość, kazał przenieść ciało jego do sali sekcyjonalnéj. — Nieboszczyk nielada mógł być przedmiotem nauki dla jakiego zwolennika Galla lub Lawatera. Przekonany o złodziéjstwo z rozbojem i skazany na dożywotnie ciérpienia. Wataszka przeżył lat dwadzieścia po różnych więzieniach, ciągle przemyśliwując nad sposobami ucieczki. Pietnaście razy udało mu się wymknąć, pietnaście razy go schwytano, i za każdą razą dotkliwie ukarano. Musiano nakoniec uciec się do ostatecznych środków; przykuto go do muru, włożono mu żelaza z 30funtową

kulą, i nie puszczano na chwilę. Ten ostatni środek odjął mu nadzieję ucieczki; już się jéj wyrzekł, lecz zapadł w ciężką chorobę. Prawie od dwóch tygodni zostawał w infirmeryi do chwili, gdzie się nasza powieść zaczyna. — Dozorca wszedł z służalcami, i umarłego przeniesiono do sali sekcyjonalnéj. — Zorian przez chwilę wpatrując się w tę istotę, przysunął lampę, i uzbroił się nożem dla zrobienia sekcyi. Lecz w chwili, kiedy ujął trupa za rękę, uczuł niejaki opór. Zdziwiony i prawie przejęty trwogą, nachylił się ku ciału i podniósł mu głowę aż do lampy; powieki z lekka mrugnęły; przysunął bliżéj światło... Oczy otworzyły się! Zorian odskoczył i osłupiał. Trup zaś podniósł się pomału, usiadł i z niespokojnością poglądał do koła. Młody chirurg oniemiał i stał jak przykuty, nie wiedząc co się to dzieje. Potém spostrzegł więźnia, spuszczającego się ze stołu i podłażącego ku oknu, i wnet zrozumiał ten wybieg. Zdarzało się nieraz, że więźniowie w udanéj śmierci szukali sposobu ocalenia się ucieczką; poznał, że to był podstęp i ochłonąwszy z piérwszego przestrachu, rzucił się za uciekającym i schwycił go za barki, wtenczas, kiedy miał okno przełazić. Więzień usiłował się wyrwać, lecz chirurg nie puścił zdobyczy, i tak zaczęli się na dobre szamotać; — siły nie były równe, bo ten nagi, znędzniały, nié mogąc się dłużéj opiérać, upadł na ziemię.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

RÓŻNICA POMIĘDZY ANGLIKIEM A FRANCUZEM.

Anglik jest dumny, Francuz próżny. Francuz więcéj mówi jak myśli, Anglik więcéj myśli jak mówi. Francuz jest jedynym znajomym, Anglik dobrym przyjacielem. Francuz jest przedsiębiorczym, Anglik wytrwały i niezmordowany. — Francuz ma więcéj dowcipu, Anglik więcéj mocy w sądzeniu o rzeczach. Obadwaj są mężni, lecz Anglik walczy z zimną krwią, Francuz zapalczywie. Ostatni chwyta się wszystkiego, piérwszy nieda się od niczego odprowadzić. Anglik w opowiadaniu zdaje się podróżować, Francuz tylko space-

ruje. Rozmowa z piérwszym jest nauczająca, z drugim pełna rozrywki. Gdy Anglik co kosztuje, mówi. to jest dobre, ma przyjemny smak, Francuz przeciwnie opisuje każde uczucie jakiego w gardle i aż do żołądka doświadcza, i dla każdéj rzeczy znajdzie trafne przyrównanie. Anglik musi mieć znaczny zapas noży i widelców przy stole, aby każdą potrawę innemi jadł; Francuz zas jedną parą je kilkorakie potrawy. Anglik musi mieć dwa pokoje do miészkania; gdy Francuz obéjdzie się jednym, w którym sypia, jada i wizyty przyjmuje. W ogóle: Anglik skłania się z łatwością do zachowania przepisów prawa, lecz wojskowéj władzy się sprzeciwia; przeciwnie w tym względzie postępuje Francuz.

ROZMAITE

WIADOMOŚCI.

Dnia 31 Lipca b. r. założono kamień węgielny na mający być wystawiony pomnik dla Walter-Skotta w Glasgowie; jest to kolumna na podstawie z granitu. Około 2giéj z południa, urzędnicy magistratualni zgromadzili się i zajęli miéjsce w sali pałacu sprawiedliwości. O w pół do 3ciéj, orszak poprzedzony 9tym regimentem ułanów, wyruszył z miéjsca i stanął około przestrzeni na pomnik przeznaczonéj, na placu S. Jerzego. Za przybyciem loży szkockiéj, wielki marszałek, doktór Leod, wstąpił na wzniesioną w tym celu mównicę, i tkliwą odmówił modlitwę. Gdy położono kamień, i poświęcono takowy podług przyjętego zwyczaju, lord prezydent przemówił stósownie, poczém rozeszli się zgromadzeni. — Na kolumnie jest następujący napis: *Ta kolumna, jako cześć zasługom i pamięci Sir Walter-Skotta poświęcona, wystawiona została przez obywateli Glasgowa, w dowód głębokiego szacunku i wdzięczności, jaką tchną dla zgasłego, za doznaną przyjemność w czytaniu jego pism. Piérwszy kamień położony był przez Williama Mils, lorda prezydenta Glasgowa, w przytomności władz miasta i tegóż przedmieść. 2go Października* 1837 *w piérwszym roku panowania Królowéj Wiktoryi.*

Zmarła niedawno na cholerę w Rzymie księżna Krystyna Massimo, była ostatnia córka księcia Ksawerego saskiego syna Augusta III. króla polskiego. Urodziła się we Francyi, gdzie jéj ojciec przebywał. Zostawiła dzieci z małżeństwa z księciem Kamilem Massimo do tych czas żyjącym.

———

W Londynie wyszedł Atlas zawiérający ośm mapp Polski z lat 1772 dwie, 1793, 1795, 1807, 1809, 1815, 1832. Z dwóch ostatnich mapp jedna jest według wyznań religijnych, druga według języka. Atlas ten będący wielkiego użytku dla każdego kto zechce poznać historyą polską i przynoszący zaletę autorom swoim, nosi tytuł następujący: » Atlas containing ten Maps of Poland exhibiting the Political Changes, that Country has experienced during the last sixty years from 1772 to the present time. Preceded by a Geografical Historical, Literary and Commercial table. Edited by J. M. *Bansemer* and P. *Talkenhagen, Zaleski*. London, James, Wyld. 1837. »

———

Rossyanie stracili przez śmierć na cholerę w Neapolu dwóch współrodaków słynnych znakomitemi talentami. Malarza *Lebedef*, który ukształciwszy się w szkole włoskiéj, obiecywał ozdobić galerye Petersburga oryginalnemi obrazy; — i doktora medycyny Edwarda *Tirs* odznaczającego się nie tylko biegłością w swéj nauce, ale i swém poświęceniem dla ludzkości.

———

Sułtan niedawno był obecny na uroczystości spuszczenia na morze cztérech okrętów wojennych, — okrętów postawionych przez pana *Rhodes*, architekta amerykańskiego. — Największy z nich była fregata o 60 armatach, drugi bryck o 18, a dwa o jednym żaglu. Astrologowie byli przytomni przy téj uroczystości dla oznaczenia chwili pomyślnéj.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.